

**U**PAL jest taki, że czcionki mojego „Remingtona” po prostu przyklejają się do papieru, Myśleć trudno. A tu Teatr Polski z Poznania serwuje nam spektakl „Szalonej Julki” czyli ostre konflikty i tragedie ludzkie. Emancypacja kobiety, która zechciała być człowiekiem przez duże C. Starcie między zadowolonym z siebie mieszczaństwem — a tęsknotami wybitniejszych jednostek, którym marzyło się w sposób równie silny jak nieokreślony „życie piękniejsze od wierszy”. Urojone i prawdziwe nieszczęścia cyganerii artystycznej. Kontrowersje przechodzące przez samo serce człowieka...

Ale jakie to wszystko odległe, niewspółczesne, jakie to trudne do wyobrażenia.

Nipó tak teoretycznie, ogólnie możemy sformułować, o co w tej „Szalonej Julce” właściwie chodzi. Ale czy wyobraźnia chwyci to wszystko? Czy będziemy współczuć — tak naprawdę — tamtym załamaniom i przeżyciom? To zależy od tego, jak rzecz będzie podana.

## TROCHĘ ZA WIELE NAFTALINY

A więc — w naftalinie, czy bez niej. Czy przy całej odrębności kostiumu, „legendy”, przy całej egzotyczności sytuacji społecznych i moralnych — znajdzie się jakaś nić Ariadny, która połączy tamte sprawy z naszymi, dziś przeżywanymi. Czy ludziami i sprawom, które stały się treścią kart podręcznika historii czy pozycją w muzeum rzeczy minionych — nadamy wymiar uniwersalny, sprawiający, że nasze serca zaczną bić mocniej i mimo całej odległości odczuwamy przecież wspólnotę problemów, których kształt jest wprawdzie tak bardzo inny, ale sens najgłębszy jest zawsze ten sam...

Adaptatorce i reżyserce przedstawienia w wykonaniu Teatru Polskiego z Poznania zadanie to jakoś nie wyszło. A przecież istnieje bardzo wyraźna więź głębszej problematyki „Szalonej Julki” z naszymi czasami. Jaka? Ano wiadomo: konformizm i nonkonformizm, zgoda i niezgoda na istniejący stan społeczny, układ stosunków międzyludzkich, aprobaty i protest nawet w stosunku do samego siebie. Żyć wygodnie — czy żyć szlachetnie? Wybrać drogę utartą, ale wbrew porywom serca — czy też pozostać wier-

nym swojemu „lepszemu ja”? Cywińska-Adam-ska pożartowała sobie maciupeńko na ten temat; żart był owszem, w miarę miły, w miarę śmieszny. Ale chyba nie o to chodziło — ani w sztuce Kisielewskiego, zakrojonej mimo elementów autoironii, na szerszy format, ani też widzowi, który przecież oczekuje od teatru czegoś więcej.

Cóż pozostało? Właśnie: dramat z naftaliny, bibelotek staroświecki, problemy i zmartwienia, przy których trzeba się mocno wysilać: o co tam właściwie chodzi z tą panną Julią.

### PANNA JULIA

Tę rolę kreowała D. Balička. Podobała się. Zwłaszcza w kilku scenach z Jerzym (K. Borowice). Pełno jest młodopolskiej ekstazy w ich zbliżeniach (zwłaszcza moment, kiedy Julka opowiada o wrażeniu, jakie wywarł na niej obraz Podkowińskiego „Szał”, a także kilka minut dia-

Niestety, napięcie to nie powstało. Dlaczego? No bo ci „straszni mieszczańscy” ani trochę nie byli straszni, ani trochę płacy, ani trochę niesympatyczni. Wręcz przeciwnie. Przyglądając się ich postaciom — widzimy po prostu ludzi realnie myślących, odpowiedzialnych, pojmujących życie w całej jego praktycznej złożoności. Ten sędzia Rolewski jest nawet w miarę wielkoduszny, wyrozumiały; stara się pojąć artystyczne tęsknoty swojej przyszłej żony. Mówi się w tej sztuce, że małżeństwo Julii z Rolewskim sprawi, iż ogień ducha i serca zostanie użyty do smażenia domowych kotletów, ale tylko tak się mówi; widz odnosi wrażenie wręcz przeciwnie — że oto „Szalona Julka” dzięki „filisterskiemu małżeństwu” uzyska właściwą oprawę, aby błysnąć talentem, o ile naturalnie naprawdę go posiada.

To były dwie bardzo dobre role, jeśli patrzeć na nie w oderwaniu od całej kompozycji przedstawienia.

### MOJE „CAETERUM CENSEO”

Idea prezentowania czołowych osiągnięć dramaturgicznych w ramach Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Polskich jest ideą wymienitą. Ale podobnie jak przy „Mądremu biada” — wciąż nie docenia się specyfiki ekranu telewizyjnego. Kamery! Kamery! Kamery! Bądźcie nieco ruchliwsze, starajcie się łapać więcej detali, nastawiać się na częstsze zbliżenia, starajcie się bardziej współtoworzyć przedstawienie, a nie po prostu je relacjonować w jego niezmiennym kształcie teatralnym. Mikrofony! Mikrofony! Mikrofony! Pamiętajcie, że akustyka głośników telewizorowych jest nieco inna niż akustyka sali teatralnej; to, co bardzo efektywnie brzmi, gdy idzie na żywo — czasami niebezpiecznie zbliża się do krzyku czy wręcz bełkotu, gdy idzie za pośrednictwem fal elektromagnetycznych. Reżyserzy? Reżyserzy! Reżyserzy! Rozumiem doskonale waszą skłonność do zachowania autentyczności teatralnego kształtu przedstawienia; rozumiem i pochwalam. Ale jednak trzeba śmieiej posłużyć się retuszem.

To, co napisałem, odnosi się do poznańskiego spektaklu, ale przede wszystkim jest „wycelowane” ku spektaklom, które nas czekają. Jeszcze jest czas na przeorientowanie się, na dokonanie telewizyjnej kosmetyki, która prawdy o przedstawieniach bynajmniej nie zniekształci, ale wręcz przeciwnie: zmieniając co zmienić należy sprawiedliwiej i pełniej pokaże trud i osiągnięcia zespołów, biorących udział w przedstawieniu...

JERZY MILEWSKI



logu, kiedy Szalona Julka uświadamia sobie brak wzajemności Jerzego), ale tę młodopolską ekstazę wytrzymują znakomicie nie czyniąc tego kroku, jaki dzieli wzniosłość od śmieszności. Utrzymać ten dystans, dojść w patosie aż po samą granicę jego psychologicznej wytrzymałości, ale granicy tej nie przekroczyć, to wielka sztuka, dowodząca dużego wyczucia i kultury literackiej i teatralnej.

Ta para zagrała bardzo interesująco. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby ich gra została bardziej odpowiednio skóntrastowana przez drugą parę spektaklu. Mam na myśli szczęśliwego, narzeczonego Julii, sędziego Rolewskiego (T. Gochna) oraz jego przyszłej teściowej, Pani Radczyni Chomińskiej, którą kreowała P. Relewicz-Ziemińska. O co tutaj idzie?

W tekście sztuki — o zderzenie dwóch postaw, dwóch sposobów myślenia — romantyczno-młodopolskiego i płaskiego utylitaryzmu drobnych mieszczań, „filistrów”, „mydlarzy”, czy jak tam takich w owej epoce nazywano. Te dwa sposoby bycia, to właśnie ów plus i minus, między którymi powstaje napięcie.

V Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych — Teatr Polski w Poznaniu. J. A. Kisielewski „Szalona Julka” („W sieci”). Reż. I. Cywińska-Adamska. Scenografia — S. Bąkowski. Układ tańca: T. Kujawa. Muzyka: F. Woźniak. Obsada: D. Balička, S. Kwaśniewska, N. Grudnik, R. Relewicz-Ziemińska, R. Redlińska, K. Borowiec, T. Gochna, S. Owoc. Emisja z dnia 5 lipca 1968 r.